

# Rzeczywistość równoległa

Nazwanie retrospektywą mieszczącej się w małej uczelnianej galerii wystawy twórcy, który malował ponad 70 lat, to przesada. Mamy do czynienia nie z analitycznym podsumowaniem, ale po prostu z prezentacją płócien Jerzego Mierzejewskiego z różnych lat – od roku 1939 do 2000. Co jednak wystarczy, by docenić to osobne malarstwo, gdzie realistyczny obraz rzeczywistości staje się metaforą. Stosowany przez artystę zabieg sfumato – delikatne, rozproszone światło i lekkie przymglenie – buduje niezwykły nastrój. To jakby rzeczywistość równoległa. Subtelne, eteryczne prace emanują spokojem, ale zarazem jakby poczuciem pustki. Jak niektórzy słusznie piszą o tych przedstawieniach: istnieją poza miejscem i czasem. Nie są ekspresyjne, a budzą emocje.

Profesor Mierzejewski to znacząca postać w historii Szkoły Filmowej w Łodzi – dlatego wystawa jego prac uświetnia jubileusz 70-lecia tej uczelni. Zaczął tu wykładać już w 1950 roku, jeszcze zanim obronił dyplom na warszawskiej ASP. Wykładał rysunek i zagadnienia plastyki w filmie, był dziekanem Wydziału Operatorskiego (1963-1968), dziekanem Wydziału Reżyserii (1968-1974), wreszcie (w latach 1974-1975) – prorektorem szkoły. Uczył m.in. Andrzeja Wajdę, Romana Polańskiego czy Janusza Majewskiego.

Jego studenci musieli np. tworzyć etiudy bez użycia słów, opowiadać tylko za pomocą obrazu. Fascynowało go to, co wspólne dla plastyki i filmu. On wnosił do nauczania malarskie spojrzenie, a praca w szkole, jak twierdził (wspomina to w tekście na [Weranda.pl](http://Weranda.pl) Monika Małkowska), pomogła mu w malowaniu. Kontakt z filmem upewnił go, że malarstwo nie może być ilustratywne, a jego istota tkwi w tworzeniu samoistnej „natury”.

Ojcem profesora był młodopolski malarz Jacek Mierzejewski, również odrealniający przedstawienia, wprowadzający do nich atmosferę duchowości – syn przejął ten sposób patrzenia na świat. Jerzy Mierzejewski zmarł w wieku 95 lat w 2012 roku.

Długo szukał własnej artystycznej drogi. Aby się rozwijać jako twórca, malował systematycznie. I ten rozwój widać w zestawie prac, jaki możemy oglądać na wystawie w Galerii Szklarnia.

Obrazy Mierzejewskiego są powściągliwe, syntetyczne, artysta próbuje uchwycić istotę tego, co przedstawia. Nie ma tu zbędnych elementów zakłócających przekaz – przedmioty są uproszczone do figur (płótna stojące w pracowni to np. puste wielokąty), tło uabstrakcyjnione, kolorystyka stonowana i ograniczona. Najbardziej znane są jego pejzaże, ale był też twórcą niezłych portretów (na wystawie są choćby: świetny autoportret z 1957 roku w żółtej koszuli i fartuchu czy „Ariadna” z 1948 roku z zielonym tłem i delikatnie skubizowaną, smutną twarzą kobiety) i znakomitych scen „rodzajowych” – tak się składa, że przedstawiających artystyczną pracownię. W „Malarzu i modelce” z 1952 roku zajmujący pierwszy plan artysta zastygł w trakcie pracy, z pędzlem w uniesionej dłoni, bladą twarzą i nieobecny wzrokiem. Jakby przeniósł się w rejony niedostępne oglądającemu tę scenę. Zapewne wróci z nich z taką wizją rzeczywistości, jaką znamy z obrazów Mierzejewskiego.

I moja ulubiona praca z tej wystawy – świetlista, jakby malowana gdzieś z zaświatów „Pracownia z portretem” z lat 1998-2000. Tutaj już artysta jest sam, siedzi tyłem do widza przed pustym płótnem – jakby zapraszając do zadumy nad tym, czym powinien być przedstawiający obraz malarski. Na ile pokazywać rzeczywistość, a na ile wewnętrzny świat autora, przez który owa rzeczywistość jest filtrowana. To też wskazanie na samotność człowieka stojącego przed takim pytaniem – i przed pustym płótnem.

Wróćmy jeszcze do wspomnianego rozwoju artystycznego – wystarczy spojrzeć na powyższy obraz i

zaraz potem na pracę „Kaleki” z 1945 roku, by zrozumieć, jaką drogę przeszedł Jerzy Mierzejewski z pożytkiem dla nas wszystkich...

**Aleksandra Talaga-Nowacka**

**„Prof. Mierzej” - wystawa w Galerii Szklarnia Szkoły Filmowej w Łodzi, czynna do 30 listopada 2018 roku.**